NUMER 7. DNIA 14. LUTEGO 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Studja nad budownictwem drewnianem.

I. Chata.

Na łamach „Tygodnia“ z r. 1902 ukazywał się początek, dziś już w osobnej książce odbitej pracy p. t. „Dzieje mieszkań ludowych w Polsce“. Od tego czasu gałąź literatury polskiej naukowej, poświęcona kulturze ludowej wzbogaciła się również o niepoślednią pracę monograficzną Ludwika Puszeta, poświęconą chacie dzisiejszej, głównie z okolic Mazowsza, Śląska austr., Krakowskiego i Podhala.

Autor, znany i ceniony badacz historji sztuki w Polsce, zwiedził wiele wsi, zastanawiając się głównie nad stosunkiem rozkładu i nad formą składu budowli ludowych polskich.

Książka zasługuje na uważną i gruntowną ocenę, tak ze względu na zebrany częściowo zupełnie nowy materjał, jakoteż ze względu na wiele przypuszczeń ciekawych, któremi autor tłómaczy dużo cech naszego rodzimego budownictwa drewnianego.

Należy rozważyć myślową różnicę, jaka zachodzi między pracą, wydaną przez podpisanego a monografją p. Ludwika Puszeta.

„Sztuka ludowa w Polsce“, bo taki tytuł jako całość nosi moja praca, usiłuje tłómaczyć w pierwszej części historję stopniowego rozwoju i przekształcania się mieszkań Europejczyka, począwszy od epoki lodowej, mając jako główny przedmiot mieszkanie ludu, zalegającego ziemie polskiej Rzeczypospolitej.

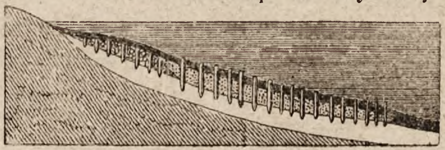
Aby tak ogromny horyzont dziejów poufnego życia kulturalnego Europejczyka objąć myślowym całokształtem, autor musiał wymiarkować naprzód zasadnicze źródła przetwarzania się kultury materjalnej z tem, co dźwiga naprzód ludzkość, i z tymi warunkami, które bywają stałym, mniej zmiennym współczynnikiem w jej „Królu Duchu“.

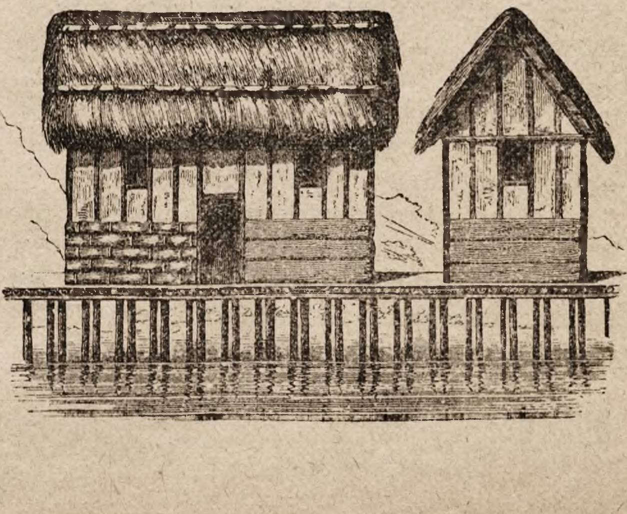
Pomocniczą siłą w tem ujęciu syntetycznem był pogląd warstwicowy na dzieje w Europie.

Każda warstwica kulturalna korzeniami swymi tkwi w każdorazowym fizycznym układzie ziemi, nawodnienia i klimatu, które znowu społem określają całość życia kulturalnego.

Tak okres mieszkań jaskiniowych warunkowanym był ówczesną lodową epoką.

Step dał chów bydła, tkaninę wełnianą i namiot. Trzecia warstwa, to jest bagno i wilgocizna była źródłem mieszkań palowych jako wy-



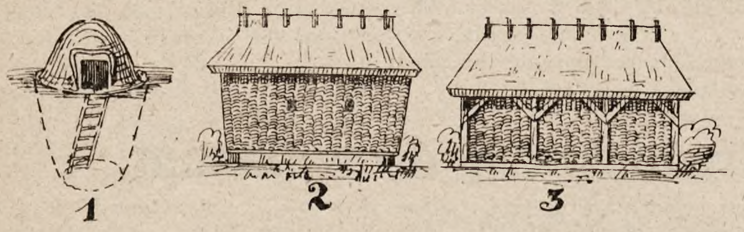


kładnika pierwszej, osiadłej na poły myśliwskiej a na poły już rolniczej gospodarki.

Hyatusem, to jest przejściem między palową a leśną formą życia była k o s z - z i e m i a n k a.

Do królestwa b u d o w n i c t w a l e ś n e g o należy już następna warstwica, częściowo w Polsce po dziś dzień żyjąca.

Za nią idzie w ślad b u d o w n i c t w o r o l n i c z e w wyłącznej uprawie roli źródło swe materjalne mające a luzowane powoli już przez naj-



nowocześniejszą przemianę, tkwiącą w dzisiejszych materjalnych stosunkach wytwórczych k a p i t a l i s t y c z n e g o społeczeństwa.

Każda z warstw stosując się do panującego najważniejszego mianownika materjalnej kultury kształtuje odpowiednio całość życia wytwórczego a więc i słownictwa jakiem się człowiek w danym czasie posługuje.

Pragnę usprawiedliwić się z zarzutu, jaki słyszałem już od kilku poważnych czytelników mojej pracy.

Zarzutem tym są argumenta z działu językowego wzięte, które znajdują się w mojej robocie.

Filologja porównawcza, opierając się tylko na prawidłach pokrewności brzmień, nie cieszy się wielkiem uznaniem u uczonych.

Posługując się nią wyłącznie, narażałbym pracę moją na cały szereg bardzo wiotkich przypuszczeń.

Aby tego uniknąć analizowałem o b r a z optyczny niejako danej warstwy kultury, naprzykład w okresie stepowym, step, trzodę i tabun koni, tworzenie tkaniny i pilśni, używanie skóry wyprawnej, sposób zachowania się ze zmarłymi, według danych historycznych, etnicznych i archeologicznych i dopiero grupowałem wyrazy zawarte w słownikach porównawczych odpowiednio do powyższego obrazu całości danej warstwicy kulturalnej.

Takim wątkiem zasadniczym dla warstwicy palowej jest pal, wbijanie pala, tworzenie pomostu i woda i do tych zasadniczych wątków stosuje się i brzmieniowe źródło dotyczących i z tymi wątkami materjalnymi związanych wyrazów.

Tak samo się dzieje w warstwicy koszowo-ziemiankowej i leśnej.

W czytaniu jest to może trochę ciężkie, ale jeśli się ujmie raz przewodnią myśl autora, to wtedy zrozumie się, że każdy wyraz składa się z brzmienia, to jest dźwięku określonego i o b r a z u tkwiącego po za nim, i że po za dźwiękowem pokrewieństwem istnieje pokrewieństwo obrazowe, znajdujące swe źródło w materjalnej twórczości człowieka.

Kiedy lingwiści uwzględniają głównie pierwszy wątek, autor usiłował wysunąć na czoło, ujęte w karby zależności pewnej, wyobrażenie, jako tworzycielkę zasadniczą pokrewieństwa rzeczywistego pojęcia a za niem i wyrazu.

Tak naprzykład różne dźwiękowo wyrazy: keltycki, „klan“, łacińskie „colonia“, i rosyjskie „dierewnia“ są obrazowo jednolite, bo mają za tło drzewo jako wątek materjalny (sanskryckie „kali“ drzewo).

W ten sposób każda warstwica ma rozwinięte swoje słownictwo wyłamujące nawet plemienno językowe zapory, jakie zazwyczaj stawiają przy grupowaniu pokrewieństwa wyrazów.

Zresztą sumiennemu badaczowi nie wolno pominąć żadnego argumentu którym może bodaj w części wyjaśnić tajemnice przeszłości naszej zakryte przed chciwemi oczami naukowej analizy.

Otóż książka p. Puszeta dotyczy właściwie tych objawów kultury ludowej, które u mnie zamknięte są w dwóch rozdziałach: „Budownictwie leśnem“ i „Budownictwie rolniczem“, czyli w dwóch warstwicach kultury polsko-europejskiej.

Do tego kresu też dobiegła niegdyś w Tygodniu praca zatytułowana „Dzieje mieszkań ludowych“, zatrzymawszy się prawie u progu budownictwa leśnego.



Dziś na tem miejscu usiłuję dopełnić ten brak na tle tych dwóch dziś zasadniczych prac poświęconych budownictwu „leśnemu“ u naszego ludu.

(C. d. n.)

Liga Gaelów w Irlandji.

I.

Jeszcze gwiazda Daniela O'Connela wysoko stała na firmamencie politycznym Irlandji, gdy grono młodych działaczy, niezupełnie zadowolonych z kierunku wodza, utworzyło związek „Młoda Irlandja". O'Connell za plac boju wybrał parlament angielski w Londynie i zwycięstwo Irlandji uczynił niejako zależnem od zwycięstwa swobody i reformy w samej Anglji. Otóż w Irlandji wówczas prawo wyborcze było gorszem od tego, które istniało we właściwej Anglji; dziesiątki tysięcy dzierżawców irlandzkich przypatrywało się zatem biernie walce, której tylko echa dalekie dochodziły do wyspy zielonej. A Tomasz Davis, założyciel i dusza niemal „Młodej Irlandji", mawiał: „żeby być narodem, trzeba się czuć narodem". Innemi słowy to tęskne przysłuchiwanie się oddźwiękom walk odległych, wydawało się „Młodej Irlandji" zbyt skromną strawą duchową dla kraju o odrębnej przeszłości i z dążeniami do życia samodzielnego. Więc też Davis i towarzysze rzucili hasło rozbudzenia samoistnej myśli narodowej w Erinie. Praca kulturalna, oparta na tradycjach dziejowych, wytworzenie solidarności między Irlandją a budzącą się wówczas do czynu Europą demokratyczną — było to przed 1848 rokiem — wreszcie zapoznanie się mas ludowych z dziejami kraju własnego — oto były — według Davisa — środki, które w Irlandji zdrowe życie narodowe, życie irlandzkie obudzić miały. „Młoda Irlandja" przystąpiła do szeregu wydawnictw, w liczbie których tygodnik „*Nation*" niezatarty zostawił ślad na całym późniejszym rozwoju Erinu.

Wspomnieliśmy o „Młodej Irlandji", bo w przeszło pół wieku później rodzi się w Erinie ruch, żyjący tradycją Davis'a i jego towarzyszy, ruch zrodzony kilka lat temu i w warunkach moralnie podobnych do tych, jakie towarzyszyły narodzinom „Młodej Irlandji".

Gdy bowiem zamiar Gladstone'a, by nadać samorząd Irlandji, spełzł na niczem i gdy w dodatku stronnictwo irlandzkie, po śmierci Parnella rozdwojone, wegetowało w bezczynności politycznej, zapanowała cisza w życiu narodowem Erinu. Patrjotów irlandzkich bolała zatem myśl, że po za obrębem polityki i walki politycznej, że po za ścianami Westminsteru w Londynie, niemasz wśród miljonów ludu irlandzkiego żadnej łączni narodowej, żadnego życia samoistnego, w któremby się przejawiały odrębności narodowe kraju.

Dziwnie bo ukształtowało się irlandzkie życie narodowe. Od XIV. wieku prawodawstwo angielskie zakazuje kolonistom angielskim w Irlandji używania języka celtyckiego i przyjmowania obyczajów irlandzkich. Tuziemcy wyspy zielonej mieli być oddzieleni od kolonistów angielskich geograficzną linją demarkacyjną, której nie wolno było przekroczyć. Nie szło Anglji o kulturalne zdobycie Irlandji, o podbój cywilizacyjny w Erinie, ale o wytępienie rasy celtyckiej. Pierwszym krokiem, prowadzącym do tego wytępienia, miało być właśnie to wyodrębnienie Irlandji, to oddzielenie jej od całego świata cywilizowanego.

By skreślić dalszy przebieg życia narodowego trzebaby nam było napisać dzieje tego kraju, dzieje męczeńskie, bez chwili prawie odpoczynku, dzieje ponure i ciemne, przerywane tylko blaskiem świetlanym, pochodzącym z iskier, wykrzesanych przez miecz wolnościowy, nacierający na ciężką włócznię ucisku. Dosyć będzie, gdy zaznaczymy, że część kolonistów angielskich, zachowując swój język rodzinny, poczęła się, pomimo zakazów, łączyć z ludnością krajową. Pomimo wszystkich usiłowań rządowych, pomimo nawet różnicy religijnej, jaka zachodziła między pierwotnymi Irlandczykami katolikami, a przybyszami protestantami, w końcu XVIII. stulecia na czele ruchu wolnościowego stają Irlandczycy pochodzenia angielskiego. To oni, protestanci, gorliwie domagają się równouprawnienia katolików, to oni, przybysze i uprzywilejowani, tworzą związek wojenny pod nazwą „Zjednoczonych Irlandczyków", to oni także dają hasło do walki rewolucyjnej, do walki, zakończonej wprawdzie porażką, ale będącej rodzicielką następnych stuletnich usiłowań o zdobycie wolności i ziemi dla ludu irlandzkiego.

Ale walka ta od XIX. wieku toczyła się przeważnie na ziemi angielskiej, w murach parlamentu angielskiego. A podczas gdy walka ta się toczyła, czy to o równouprawnienie religijne, czy o swobody polityczne, czy wreszcie o prawa agrarne — w Irlandji samej szerzył się język angielski. Nawet wodzowie narodowi, jak O'Connell, sprawę języka celtyckiego za straconą uważali; dla niego język ten był nawet przeszkodą do agitacji politycznej.

O'Connellowi chodziło przedewszystkiem o wolnościowy katechizm polityczny. Na tem polu pracy narodowej, „Młoda Irlandja", pomimo że jej założyciele byli protestantami, miała więcej poczucia odrębności narodowej, aniżeli potężny wódz narodowy, którego kraj cały wybawcą swym nazwał.

Gospodarcze warunki kraju dokonały wreszcie tego, czego Anglja ani przemocą, ani kulturą zdziałać nie potrafiła. Zubożały dzierżawca, emigrując bezustannie czy to na zarobki letnie, czy też na dłuższy pobyt do Ameryki, począł uważać język angielski za pierwsze uposażenie, mogące mu przynieść lepsze warunki życia. Przyjmując język, przyjął on także kulturę angielską, a to tem snadniej, że jednocześnie przyjął sformułowanie angielskie haseł wolnościowych.

O'Connel miał słuszność, gdy podkreślał dodatnie strony dobrowolnego zbliżania się kultury irlandzkiej z kulturą angielską, lub gdy piętnował zacofanie i parafiańszczyznę ubogich górskich zakątków na zachodzie Irlandji. Ale O'Connell nie widział ujemnych wpływów, jakie w Irlandji wywierało ślepe naśladownictwo *powierzchownej* kultury angielskiej.

Irlandja bowiem pozostała krajem rolniczym. Wir miejski, jakkolwiek ma ujemne strony życiowe, wytwarza wszakże życie bogate we wrażenia i dostarcza każdemu ułatwień w zdobyciu kultury. Niezawodnie ulicznikostwo miejskie i wyuzdanie są złemi zjawiskami miast większych, ale objawy te nie stanowią *treści* życia miejskiego, jeno są złem, które słabych kusi i odwraca ich od pożytecznych stron życia miejskiego. Ale gdy to ulicznikostwo miejskie, ta brukowa literatura wielkich ognisk ludzkich, ta bezmyślna i wyuzdana poezja uliczna przedostaje się do wsi i to jako „ogłada" miejska — co za spustoszenie moralne, co za bezmyślność musi ona wyradzać w skromnym zakątku, dokąd echa poważnego i pracowitego gwaru ludzkiego z trudnością i po długim czasie się przenikają. A właściwie, w naszych czasach, gdy tandeta spekulująca zapanowała wszędzie, przy mechanicznym i często biurokratycznym systemie oświaty ludowej owa tandeta moralna i umysłowa opanowała gościniec, wiodący z miasta do wsi.

Wieś angielska miała jeszcze siłę oporną przeciw temu najazdowi ulicznikostwa miejskiego, ale wieś irlandzka, oderwana od dziejów swych przeszłych, zatraciwszy puściznę po ojcach, spisaną w nieznanym już dla dzisiejszego pokolenia języku, — ta wieś irlandzka, nieszczęśliwa, biczowana nędzą, morzona głodem, upokorzana uciskiem wiekowym, miałażby stać się teraz łupem angielskich kramarzy słowa drukowanego?

Obawa ta nie była płonną wcale. Ci, którzy martwotę moralną kraju odczuli po śmierci Parnella, — ci, którzy rażeni zostali bezmyślnością życia narodowego Erinu w chwilach zaciszy politycznych, — ci sami trafili na ślady umysłowego odradzania się dzierżawcy irlandzkiego.

Spostrzegłszy zło, postanowili leczyć kraj od wzmagającej się choroby. Trzeba było — zdaniem, i sądzimy słusznem, tych dobrych miłośników kraju — wzbudzić w społeczeństwie poczucie godności, świadomość odrębności historycznej. Ale jak dokonać tego dzieła?

Następcy młodej Irlandji, którzy po upływie pół wieku dzieło swych poprzedników na nowo podjęli, zakreślili sobie program radykalny. Ludność narodową — mówili — przebudzimy, gdy poszanowanie dla obumierającego języka przodków naszych wskrzesimy. Trzeba więc powołać do życia zapomniany niemal język celtycki (gaelski). Zadanie to nie było łatwem do spełnienia, bo w kraju była tylko nieznaczna ilość mieszkańców, garstka prawie, używała jeszcze języka gaelskiego. Spis ludności, dokonany w 1901 r. wykazuje, że tylko około 30 tysięcy posługuje się *wyłącznie* językiem gaelskim, a wogóle na 4 i pół miljony mieszkańców zaledwie 600.000 *mniej lub więcej* rozumie dawny język wyspy zielonej.

W jakim zresztą celu powoływać do życia język przodków? Czy dlatego by wyprzeć język angielski? Czy takie zadanie możliwem jest do spełnienia? Postanowiono uchwycić w ręce miecz, głęboko zasadzony w kopiec, dziejami usypany. Czy stanie sił i mądrości, by miecz ten wyciągnąć na zewnątrz? I czy stanie sił i mądrości, by miecza tego umiejętnie używać? W pracy politycznej, a tembardziej w pracy kulturalnej umiejętność w użyciu środków działania więcej znaczy od dobrych chęci, z któremi najgorliwsi pracownicy zakreślają sobie cele dla swej pracy obywatelskiej.

Poszukamy odpowiedzi na te pytania w historji Ligi gaelskiej lub Ligi Gaelów, którą założono w 1893 roku. Przy zawiązku swem nowa organizacja liczyła zaledwie ośmiu członków, duszą której był i jest Donglar Hyde, uczony badacz języka celtyckiego i protestant irlandzki, pochodzenia szkockiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Sygma.

JAN ŚWIERK. 7)

SALON MÓD.

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

Ciocia biedna usprawiedliwia się, tłumaczy, wykazuje, iż dwa dni tylko, ale panna stanowczo twierdzi.

— Jeśli pani na niedzielę nie zrobi, to więcej nigdy nie przyjdę.

A mama jej dodaje:

— Mogą panny posiedzieć przez jedną noc i rzecz skończona.. cóż im się stanie?

— Ale robota nocna płaci się drożej, to podniesie cenę sukni..

— Tylko niech aksamitki będą czysto jedwabne, steben najdrobniejszy, podszewka wyborna, gipiura najlepsza..

Wyszły..

A ciocia wsuwa się do pracowni z wypiekami na twarzy..

— Nie będę się rozbierała przez trzy noce...

— Jakżeż mogła ciocia zgodzić się na to, aby na niedzielę suknię skończyć! Jakże można tak siebie obarczać dla czyjegoś kaprysu.. czyż nie mogły owe panie przynieść materji prędzej? — Doprawdy, ciocia sama sobie szkodzi tą uległością i biernością.

Rozgderałam się tak, iż ani spostrzegłam się, że mówię coraz głośniej, że wymachuję ręką z gniewu, że ściągam z stołu robotę..

Chryste Boże! byłabym lampę strąciła i wspaniałą illuminację urządziła!..

Ciocia ze zdumieniem patrzy, chwyta serwetę, łapie lampę i woła:

— Jadwiniu! co tobie?..

— Jakto, co mnie?.. Żal mi cioci, serce całe mam wzburzone, gniew mię przejmuje. Pierwsza lepsza smarkula cioci rozkazuje, jak posługaczce, grymasów kopę zadysponuje, każe nocami pracować, a ciocia kornie i potulnie na wszystko się godzi. Czyż to ludzie szlachetni, cywilizowani, nie mogliby ocenić pracy uczciwej i nie potrafiliby zrozumieć, że od jednostki można żądać tylko tyle, ile może bez utraty zdrowia zrobić? To na wsi — chłop rozumny i poczciwy konia swego szanuje i po jeździe w dniu nie każe mu przez noc całą orać, toż przecie i najciemniejszy gospodarz ze wsi najemnikowi nie każe nocami młócić, czy sieczkę krajać, a tu osoby z sfery inteligentnej, dla kaprysu, dla egoizmu głupiego żądają niewolnictwa.

Jakaż ja jestem głupia.

Zamiast pomódz biednej cioci i dodać jej otuchy, że to się jakoś zrobi, ja ją jeszcze rozdrażniam i smucę.

Owe panie z robotą przyszły późno. Pora kolacji dawno minęła, ciocia głodna, zmęczona, a ja gadam i gadam. Co pomoże gadanie! Lepiej siąść i szyć... Dzieci śpiące... wujcio przyszedł, poczciwa Maryśka przynosi ziemniaki i herbatę!..

Genia do roboty nie przyszła.

Ciocia jest tak zmartwiona, iż nie wie, co już dalej robić. Nie poszłam dziś na lekcję z litości, aby cioci pomódz, ale moja robota licha, nie dużo warta. Dwie suknie, które mają być wysłane pocztą, pilne, potrzebują właśnie już wykończenia i przystrojenia, a Geni niema.

Elżbietka chodzi cały dzień z listami do tych pań, które winne za robotę. Ledwie do południa przyniosła 11 zł. od jednej.

Przed samym obiadem przyszła żydóweczka ze sklepu z rachunkiem.

— Kupiec powiedział, że zaskarży panią, jeżeli nie dostanie choć czwartej części. Bierze pani i bierze ciągle atłasy, jedwabie, wstążki, gazy, a czemu nie płaci?

— Nie ja biorę, powiada ciocia, tylko panie biorą, które stroją się, każda z pań każe sobie stroić suknie jak najpiękniej, każda chce, aby było wedle mody, wszystko najlepsze, aby robota była jak najprędzej gotowa, ale jak przyjdzie do zapłaty, każda się obraża.

Jeszcze żydóweczka nie odeszła, gdy już wcisnął się szmuklerz stary:

— Ny! co będzie, moja pani? Pasmanterji tyle brano, koronków tyle, guzików tyle?.... ja więcej nie dam....

Jak żyję, nie widziałam podobnych scen.

U nas na wsi, życie ubogie, ciche, skromne, bez rautów dobroczynnych, balów filantropijnych, bez szyku wielkoświatowego, ale też u nas nie zarywa się na wszystkie strony długami. Prawda, że potrzeby nasze ograniczone są do najciaśniejszego koła, ale za to jakie małe troski o niezapłacone aksamity, plusze i koronki!... A tu!...

Toż jabym się spaliła ze wstydu, gdybym była winną komu za pracę mozolną.... a te panie strojące się ciągle i zawsze wspaniale, modnie, krzywdzą tyle biednych pracowników i ani wstydzą się, ani sobie wyrzutów nie czynią...

Uprosiła ciocia szmuklerza, aby jeszcze tydzień zaczekał; żydóweczce, co przyszła z rachun-

kiem, dała à conto 10 zł., które były przeznaczone na czynsz mieszkania, zaś do gospodarza kamiemienicy posyła Jańcia:

— Idź, powiedz tak: — Mama przeprasza bardzo, ale nie dostała jeszcze pieniędzy, w sobotę porozsyła robotę, wtedy z pewnością zapłaci.

Jańcio przystraja się w nową bluzkę, uszytą z ciocinej peleryny, w której jeszcze niema dziurek do guzików, podarte trzewiki czyści starannie i wychodzi.

Za chwilę wraca z odpowiedzią:

— Jeszcze do niedzieli pan gospodarz zaczeka, ale gniewał się, że niemeldowana osoba tu jest, że za dużo osób tu mieszka....

— Zapomniałam na śmierć, zapomniałam cię, Jadwiniu, zameldować, napisz-że kartkę, Jańcio odniesie.

Czemuż ten wujcio bodaj o takich rzeczach nie pamięta i nie pomyśli! Czyż tu wszystko i wszystko na jednej głowie cioci? Nie mogę tego zrozumieć, ani pojąć, ani wytłumaczyć sobie! Miesiąc przeszło tu mieszkam, a nie wiem dotychczas, czem właściwie jest wuj Olski. Czem jest co do stanowiska w społeczeństwie, w łańcuchu ogniw, tworzących pracy ogromną machinę, bo że jest złośliwy, gderliwy, niecierpliwy i grymaśny, jako mąż w domu — o! to już wiem....

Jaka to dziwna noc — noc cała, przesiedziana przy maszynie i igle!

Dzieci przytulone do siebie na ciasnej i wygniecionej kanapce, przez sen coś niby mówią, niby jęczą... biedne dzieci, płakały przed spaniem, że głodne, a Maryśka nie chciała im dać więcej chleba, bo powiedziała, że na jutro na śniadanie nie będzie.

Z pod ścian, z za starego pieca, wyłażą czarne i żółte karakony, snują się cicho i bez najmniejszego szelestu, ale na mnie działają w strasznie denerwujący sposób, brzydzę się nimi, nie wiem gdzie skryć się, aby ich nie widzieć. Z ulicy czasem doleci głuchy turkot dorożki. Zegary z wieży wydzwaniają kwadranse i godziny.

Ja trzymam w ręku blado różową, jedwabną materję i szyję suknię dla owej blondyny, która ma być w niedzielę na raucie w Sokole.

Czy ja wiem, czemu jakieś dziwne myśli i przypuszczenia ciągle mię dręczą..... Zdaje mi się, że owa blondyna zawsze i wszędzie będzie mi tak wchodziła w drogę i stawiała zaporę, czy przeszkodę, jak było przy zapisie w seminarjum.

Zdaje mi się, że na jakieś doświadczenie czy wyprobowanie mego ducha, przyszła ona tu właśnie do pracowni cioci z swoją suknią, abym ja jej jeszcze nocami szyła, służyła taką biedną pracą, gdy ona bawić się chce... Dziwne to, dziwne!... Ona — przyjęta do seminarjum, choć mojem podpowiadaniem dawała odpowiedzi... ona, dama ze świata zabaw, strojów i wesela... a ja?...

Jaka to dziwna noc takiej pracy nad różową suknią!... Wszystko w około spi i spoczywa, a my dwie, pochylone, przesuwamy w palcach różowe kawałki jedwabiu i tworzymy z niego strój zewnętrzny dla jednostki, która ma prawo rozkazywania nam, ma prawo traktowania nas z góry, ma prawo uważania nas za osoby, o wiele od siebie niższe... Skąd ta różnica? Dla czego nie ja jej drogę zastąpiłam, dla czego nie ja jej kazałam tak służyć sobie?...

Nic więcej tylko prawo materjalne tu rządzi. Ona ma pieniądze na strojenie się, więc może żądać i rozkazywać. Ja biedna — muszę starać się wykonać jej wolę...

Płacący i pracujący!... Oto dwie drogi ludzkiego życia!..

Różowe płatki materji spajają się w całość... z drobnych cząstek tworzy się szata długa.. Zakładek dziesiątki całe wysuwają się z pod nóżki maszyny, a noc idzie i niesie coraz większe utrudzenie, co raz cięższy smutek ducha.

I pocóż to poświęcenie zdrowia i sił biednej pracownicy?.. Wszak jeślibym wiedziała, iż jak siostra miłosierdzia czuwam przy łożu chorego, miałabym ukojenie wewnętrzne w tem przeświadczeniu, że spełniam uczynek dobry i niezbędnie potrzebny. Bo prawo chorych wymaga opieki i czuwania. Ale aby dlatego nie spoczęły oczy biednej krawczyni, iż panna suknię do roboty dała na trzy dni przed rautem, to jest barbarzyńskie prawo płacącego i krzywda bezlitośna w obec pracującego. Czemuż ty, piękna lalko, rozbawiona, nie przyniosłaś prędzej materji? Czy ty nie wiesz, iż ci, którym za robotę się płaci, mają także oczy, snu chciwe i mają ramiona, zdolne umęczyć się i mają uczucia, łkające skargą, iż im życie nie da nic szczęścia?...

Była 3-cia nad ranem, gdy wuj wrócił... Ciocia, ujrzawszy go, pchnęła mię do saloniku, zamknęła prędko drzwi.

Słyszałam długo rozmowę, kłótnie, płacz cioci, chrapliwe gadanie wuja...

Chciałam jeszcze wrócić do szycia, ale ciocia powiedziała:

— Połóż się już, połóż, jakże rano na lekcję pójdziesz, ja także kładę się zaraz.

Lecz do białego dnia świeciło się i słyszałam ruch maszyny, różowe płatki jedwabiu migały mi jeszcze przed oczyma, gdym rano szła do naszego seminarjum.

Prosiła mię ciocia rano na wszystko w świecie, abym wstąpiła do Gieni i uprosiła ją choć na tydzień jeszcze do roboty nim ciocia sobie inną pannę zdolną znajdzie. Nie znam jeszcze dobrze miasta, więc długo błądziłam, zanim na wskazaną mi ulicę trafiłam.

Wchodzę do mieszkania, ale stanęłam w progu, jakby przykuta.

Nie miałam wyobrażenia o takiej nędzy. Ile chat najuboższych na wsi zwiedzałam, w ilu izdebkach komorników byłam, nigdzie nie znalazłam tego, co w mieście, które rozsnuło wielką sieć szerokich i długich ulic, które płonie tysiącem świateł gazowych każdego wieczora, które ma wszystko na sprzedaż, czego ludziom trzeba, a jednak kryje nory, cuchnące wilgocią, buduje mieszkania, pozbawione zupełnie światła i nawet nie da najuboższego tapczanu człowiekowi niezdolnemu do pracy..

Izdebka ciemna, ma drugie światło z korytarza, jakby z łaski rzucone, na sienniku, położonym na zgniłej z wilgoci posadzce, leży żywy trup człowieka... w kątku dwoje dzieci obdartych i brudnych.

— Czy tu mieszka panna Gienia P...?

— Tutaj, tutaj, odzywa się ledwie dosłyszalnym głosem chory mężczyzna... Usta mu się przytem wykrzywiają straszliwie, głowa drga ruchami konwulsyjnymi... — A co pani ma za interes do niej?

— Pani Olska prosi ją bardzo, aby chociaż na 2—3 dni przyszła do roboty. Ma bardzo pilne zamówienie, suknia strojna, zapłacą za nią dość, to i pani Olska odda pannie Gieni dług...

— To trudno, bardzo trudno, charczy chory człek, moja córka nie może robić bez zapłaty, pani widzi, u nas nędza — sparaliżowany leżę już pół roku, nigdzie nie mają dla mnie miejsca w szpitalach, ani w zakładach dobroczynnych, bo nie jestem tutejszy rodem, widzi pani, ona na nasze życie zarabia...

Jakiś kurcz chwycił chorego, zacharczał jeszcze głośniej, głową rzucać począł jeszcze silniej, usta wykrzywione przybrały wyraz wprost przerażający...

C. d. n.

W zadumaniu.

Maciej stał, zadumany, nad szerokim łanem kołyszącego się żyta, — stał nad srebrną falą kłosów, łyskających w blasku słonecznym, nad falą, co płynęła nieskończonym przypływem i uderzała o jego kolana — weseliła mu oko, łaskotała serce...

Zadumany stał; pogrążył w tym widoku kołyszących się zbóż swoje życie, swą myśl, swą duszę...

Dokoła niego zdawały się wić dziwne jakieś mary i widziadła — zdawały się osnuwać go w zapomnieniu siebie samego, w zapomnieniu świata...

Ruszyły rozpętanem tempem w tany cienie jego młodości i zataczały wokoło jakiś szumny, ruchliwy krąg, a zawsze przed oczy starego trafiał duch Marka z przeciętem czołem, długą krwawiącą się wstęgą, którą podobno sam Maciej mu przypasał — a z Markiem krok w krok wiła się cienistą marą Magda; oboje razem, oboje razem w uścisku wzajemnym, w splocie miłosnym, rzucali mu w oczy pochodnie palącej zazdrości, gniewu i zemsty. Lecz Maciej dzisiaj zdał się tego wszystkiego nie widzieć, nie pamiętać, nie znać... widział przed sobą tylko szumiący łan...

Dokoła wirowały dalej widziadła. Sztucznym pochodem, tentniącą zawieruchą ruszyły szyki wojska: konie, armaty, wozy i ludzie — wszystko garnęło się tu nieskończoną wrzawą, szumem, świstem — pędziło burzą w jakiś dziki splot życia ze śmiercią. Maciej gdzieniegdzie mógł odróżnić znajome twarze, znajomy głos komendy: Feuer! — An, — Feuer!... brzmiało to na tle całego rozgwaru echem zniszczenia, zagłady, zmieszane w długi ryk wściekłości i jęki konających. Zapatrzony — dzisiaj i tej piekielnej wrzawy nie słyszał, nie pomniał tej całej skali uczuć i napięcia duszy, jakie ongiś przebywał... Dzisiaj marzył falą zbóż dojrzewających...

Za burzą wojenną płynęła struga łez i płomieni niszczącej pożogi...

Maciej mógł zaledwie okiem objąć tę przestrzeń krwawej powodzi i czuć się zdawał własną ciekącą krew z pokaleczonego ciała, z pod strzępów podartej na sobie odzieży i aż pot wystąpił mu na czoło jakąś krwawą kroplą cierpień i mąk... Nie mógł już nawet swej skołatanej piersi ulżyć westchnieniem, bo zewsząd znów zaczęły się gromadzić ciemne zmory głodu i moru, — biedy i nędzy, które wikłały się dokoła w straszliwy rej, plątały myśli, mąciły jasność, dzikie, rozpasane, wście-

kłe. Straszne te postacie zdawały się wpijać w jego skroń zmarszczoną, tłoczyć pierś wezbraną, przywalać całem brzemieniem nieszczęścia zmęczone ciało.

Widział, jak te zmory porywały mu jedynego syna z łona matki, jak go wiodły w swoim korowodzie. Dał się słyszeć szalony śmiech rozpaczy, zmieszany z płaczem małego Józka.

Maciej patrzał na to biedne, szamoczące się dziecię, widział jego męczarnie, wyciągnięte do siebie ręce i krzyk o pomoc, o litość i porwany miłością rodzicielską, rzucił się przed siebie, aby wyrwać nieszczęsnego z rąk dławiącej go śmierci, lecz ocknął się w tej chwili......

...Stał wśród wzdętej fali szumiącego żyta i deptał ukochaną niwę — deptał kołyszące się kłosy, on, który tyle opieki i trudu dla nich poświęcił. Deptał swą pracę, swoje marzenia, nadzieje...

Ochłonęła wreszcie ze snu jego dusza — drgnęło w płaczu serce i Maciej cofnął się wstecz z pomiętej nogami, pomierzwionej fali. Ogarnęła go jakaś dławiąca żałość za straconą młodością, za starganem życiem, za zgubionym synem — ogarnął go smutek na dolę życia ciężką a krwawą...

L. J.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI.

Karbowiak Antoni dr. Szkoła pruska w ziemiach polskich napisał... (Odbitka z „Muzeum“) Lwów. 1904. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 8-ka. str. 150. — Niezmordowany ten pracownik na niwie dziejów wychowania w Polsce obdarzył naszą literaturę znowu cenną pracą, oświetlającą na podstawie bogatego materjału germanizacyjne dążenia rządu pruskiego na ziemiach polskich od czasu pierwszego rozbioru aż po dni dzisiejsze niemal. Okazuje się z tej rozprawy, że mieliśmy przed Prusakami swoją rodzimą szkołę, nie gorszą wcale od pruskiej, a lepszą od niej, bo narodową, że dalej pozostawieni sami sobie w warunkach swobodnego działania, szliśmy w dziedzinie pracy pedagogicznej w ciągu dwu ostatnich wieków na równi z Prusakami, a nawet wyprzedziliśmy ich pod niejednym względem, a między innymi pod względem tolerancji religijnej i narodowościowej, jakiej im zawsze brakło i dotąd brakuje.

PISMA.

Rodzina i szkoła, dwutygodnik poświęcony sprawom wychowania domowego i szkolnego, zamieścił w styczniowych zeszytach między innymi artykuł p. E. Pawłowskiego p. t. „Język niemiecki w naszych szkołach ludowych“, M. Weryho, „Praca fizyczna — potrzebą dziecka“, wskazujący na pożytek, jaki wynika z zajęć ruchomych dziatwy, oraz dalszy ciąg J. Ciembroniewicza „Pogadanek pedagogicznych“ o powietrzu, pożywieniu, ruchu i spoczynku u młodzieży. Dodatek osobny p. t. *„Wiedza i praca“*, poświęcony szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy, zamieścił artykuł o p. Marji Skłodowskiej-Curie oraz E. Pawłowskiego „Nieco o nowej ortografji niemieckiej“. Urozmaicona kronika dopełnia treści obydwu pism.

NOTATKI.

Ze skarbnicy językowej. Starożytny język polski posiadał wyrazy i określenia pojęć takie, które my dziś bezmyślnie pożyczamy od obcych języków. Oto jeden drobny przykład: Za usługę drobną wyświadczoną przez służącego da mu Polak „trinkgeld“, a purysta jakiś jedynie nazwie to niefotunnem wyrażeniem „napiwek“. Tymczasem dawny język polski miał na to bardzo dobre określenie, „posłużne“.

Dawano więc służbie drobne kwoty tytułem „posłużnego“, a był to wyraz tak dobry i tak rozpowszechniony, że nawet koloniści niemieccy w lwowskich, po niemiecku pisanych aktach z początku pietnastego stulecia nie używają innego wyrażenia jak tylko „posłużne“. Dzisiaj nam jednak „trinkgeld“ widocznie daleko bardziej się podoba.

Nowe Muzeum. P. Feliks Jasieński wszystkie swoje bogate i różnorodne zbiory ofiarował Muzeum Narodowemu, ponieważ zaś w Sukiennicach nie ma dla nich miejsca, stworzył nowe Muzeum, z którego korzystają przedewszystkiem członkowie klubu „Sztuka“. Rozpadają się one na pięć działów: sztuka polska, sztuka japońska, sztuka graficzna europejska w XIX w., meble, bibljoteka.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.

— Baczyński Juljan. Dzieje Polski, przystępnie a obrazowo przedstawił. w 2. tomach z illustracjami. Poznań 1904, nakładem K. Kozłowskiego. Tom I. 8-ka, str. 15.

— Bochenek A. Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolicy Kutna i Łęczycy. Kraków 1903. Nakładem Akademji Umiej. 8-ka, str. 15.

— Chmielowski Piotr, Jan Kasprowicz, próba charakterystyki. (Bibljoteka pisarzy nowoczesnych). Brody 1904. Nakł. F. Westa. 8-ka, str. 68.

— Durkheim Emil. Próba określenia zjawisk religijnych, tłum. Stan. Brzozowski. (Bibljoteka samokształcenia). Warszawa 1903. 8-ka, str. 48.

— Hadaczek Karol. Światowit, szkic archeologiczny. Kraków 1903. Nakł. Akademji Umiej. 8-ka, str. 8.

— Mann Maurycy. Wincenty Pol, studjum bjograficzno-literackie, tom. I. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1904. 8-ka, str. 402.

— Neuwert Nowaczyński Adolf. Siedm dramatów jednoaktowych. Lwów. Księgarnia polska. Warszawa. E. Wende i Sp. 1904. 8-ka, str. 308.

— Niemojowski Andrzej. Stanisław Wyspiański, studjum literackie. Warszawa. Bibljoteka samokształcenia. 1903. 8-ka, str. 92.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.